

tyzmem⁵; zresztą i Miłosz chętnie wartościuje dzieje i literaturę w mało psychologicznie skomplikowanych kategoriach zdrowia i choroby.⁶

Cofam **problem** człowieka w Sieci w czas, kiedy kształtował się kult przywództwa, rządu dusz, a kształtował się w odruchu chwytania za kij sztandaru wolności. Mówię zaś o internaucie polskim, wychowanym przez spragnionych rządu dusz (z ich namolnym używaniem kategorii autorytetów, czyli konkretnych ludzi mających wcielać autorytet), a dysponujących jeno kijem od chorągwi. Klasycznie prostym, wysmukłym „jak litera Alif” kijem Apollona.

Strach przed oskarżeniem właściwego autora zła obraca kij ku innej ofercie. Włącza do manipulacji obrazami. Przy powszechności Internetu coraz rozsądniej widzieć w internaucie konsumenta pop kultury. Ta zaś – wróć do Dionizosa, do mitu – stała się dionizyjska nie tylko dlatego, że jej masowo akceptowane dzieło, mianowicie muzyka pop, nie ma nic wspólnego z lirą ani harfą.

Nie po to jest dionizyjskość, aby koić. Ona oszałamia. Zaburza nasze potoczne, pełne mechanizmów samozachowawczych i społecznie funkcjonalnych przekonania, jakimi psychika nauczyła się brać na smycz swą nieokiełznaną, bydłoco-bestialską naturę. W Rzymie starożytnym, tak z pozoru racjonalnym, dawanie upustu bydłowości i bestialstwu było z całą powagą uznawane za dowód boskości. W korowodzie dionizyjskim aż roi się od półludzkich, półzwierzęcych istot, są one na domiar pijane winem i na haju, narkotycznie wałęsają w tamburyny – jak prorocy Starego Testamentu. Posuwają się w tanecznych podskokach prastarego karnawału, strząsają kiść po kiści nasze owoce kulturowe – i te słoje z konfiturami. Po swoim dionizyjskim doświadczeniu Orfeusz dla jednych, rozerwany na strzępy, umiera, ale istnieje mit inny. Otóż głowa rozszarpanego przez wielbicielek Dionizosa Orfeusza toczy się, toczy, wpada w strumień i wypływa na morską toń. Tu najdosłowniej nieogarnięty żywioł niesie ją aż na Lesbos. Głowa śpiewa przez cały czas pielgrzymki do sanktuarium boga piękna, kapłani Apollona wnoszą ją i składają na ołtarzu, zachwyceni. Jednak Apollon wpada w furję. Rozkazuje tę głowę Chopina starożytności cisnąć wieprzkom. I jest zęćpana. Co w dzisiejszej scenografii wyglądałoby tak na przykład, że zmartwychwstały Michael Jackson koncertuje wpadłszy na czele *zombies* do bazyliki św. Piotra, a widownia nanosi graffiti. Choćby smartmarkerami. Masowy internauta nie szuka dionizyjskiego szańca w sztuce rozumianej tradycyjnie. Szuka reality show. Godzinami narkotycznie, gapił się w samoloty walące w wieże World Trade Center. A gdyby transmisja na żywo z eksplozji nuklearnej? Co za oglądalność!

Internauta jest więc właśnie taki. Niekoniecznie nastoletni. Równie dobrze bywa on kimś, kto strajkował na styropianie albo konsekruje kleryków, i ucieka w wirtualne labirynty od swoich strasznych, nieposłusznych, tępych, mogących go wydać na publiczny wstyd, żądnych kasy *enfants terribles*.

Odreagowujemy życie w gruzach jak wszystkim dzieci rewolucji. Ze wszystkimi tego śmiesznościami, bo przecież można śmiać się do łez patrząc jak Charlie Chaplin podczas wieczery wigilijnej nad Klondike w skupieniu, z białą serwetką na kolanach, kroi but. I można śmiać się do łez patrząc na mem, gdzie ojciec głaszcze synka i z czułością: ty też zginiesz za Ojczyznę, córeczko zaś z tymi samymi słowami pokazuje obraz Marcellego Harasymowicza *Zdobycz kruków*.

Urszula M. Benka

⁵ Por. znakomitą analizę Elżbiety Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000, s. 200.

⁶ Tamże, s. 201.



W błysku chwili

Teodozja Świdarska – filolog polskiego, mieszkanka Opola, członkini Krakowskiej Konfraterni Poetów, debiutuje tomikiem „W błysku chwili”. Jako wzrokowiec, biorąc do ręki książkę, zawsze w pierwszej chwili przyglądam się samemu produktowi, jakim jest tomik. Od tomiku Teodozji Świdarskiej emanuje ciepło i minimalizm. Rysunki Agaty Zuzanny Kofroń nie ciążyą wierszom, nie zastępują wierszy ani ich nie dopełniają, to punkty, które dodają delikatności i zwiewności. Podobna jest treść wierszy Teodozji Świdarskiej. To utwory liryczne i rytmiczne, często rymowane, gdzieś tam 13-zgłoskowce.

Autorka swoje wiersze w tomiku podzieliła na cztery części: CZYTANIE ŚWIATA – najdłuższa i najbogatsza w treści; ROZRACHUNKI LIRYCZNE – ze światem, z życiem, z miłością; TALIZMAN I BLIZNA – w skrócie o zawirowaniach miłosnych; oraz ostatnia Z LUŻNYCH ZBIORÓW, w której znalazły się wiersze tematycznie nie pasujące do żadnych działów, a które autorka uznała, że warto przedstawić je czytelnikowi. Z nich na uwagę zasługuje oparty na prawdziwej historii wiersz o płaczącym koniu „Sereni” oraz trzywersowiec bez tytułu, kończący zarówno tą część, jak i zamykający cały tomik:

Mostek – czas – rzeka.

W kłódkach miłość rdzewieje.

Płynie – ucieka.

Autorka nawiązuje do popularnego zwyczaju wieszania kłódek na barierkach mostów, najczęściej przez pary, mające symbolizować ich miłość. Ale czy na pewno? Autorka jednym wierszem podważa sens tego zwyczaju. „W kłódkach miłość rdzewieje” – za-

mknięte uczucia duszą się, wypalają, rdzewieją. Miłość trzeba rozwijać i pielęgnować, by trwała. Zamykanie jej w kłódkach lub na kłódki to coś wręcz odwrotnego i wcale nie gwarantuje jej trwałości. W swoich wierszach Teodozja Świdarska zwraca uwagę na to, że na każdego człowieka życie / Bóg / los (autorka nie określa, co dokładnie) ma plan. Sam człowiek jednak niczego nie wie na pewno:

*Gościmy tu chwilę, ileś dni i nocy,
By na pewno zniknąć,
Choć ta pewność zwykle
Potrafi zaskoczyć.*

Współczesność popędza nas, nie zostawia czasu na wytchnienie, uczucia szybko przemijają:

*Przez życie
Choć chciałbyś przejść spacerkiem
Ono cię rozpedzi samo.*

W tym pośpiechu przestajemy ze sobą rozmawiać, bo „mówić – nie znaczy powiedzieć”.

Gadulstwo razi narratorkę, jest bezproduktywne. Jednocześnie potępią też świat krótkich wiadomości i krótkich wierszy. Skrót w mowie i piśmie obniżają wartość języka.

*E-świat w oczach maleje
Kruszą się więzi
Los goni. Polatują e-muzy
Liryka? Miłość?
Kiedys nawet posiłek
Celebrowano dłużej.*

Wydawałoby się, że autorka sama sobie przeczy w różnych utworach. Niekoniecznie. Wniosek wydaje się być jasny i prosty. Słowa są bardzo ważne, nie tylko dla poetów. Mniej istotna jest ilość słów, liczy się to, czy mają swojego odbiorcę. Z tego miejsca przechoźdźmy do kwestii domu. Dom tworzą ludzie. Jeżeli nie potrafią ze sobą rozmawiać, to pomimo otwartych drzwi i okien, dom wydaje się głuchy i zamknięty, a lokatorzy, choć jest ich kilku, to każdy z nich samotny.

Teodozja Świdarska z pewnością ma wiele do powiedzenia, przez poezję szuka sensu życia, umie bawić się słowem: „Nie ma już nic. To nic. / Z tobą nic i bez ciebie nic”, potrafi wzruszyć swoją liryką np. w wierszu „Gdy zamknę oczy”. Autorka pokazuje współczesnemu czytelnikowi nad czym warto się pochylić i zastanowić.

Aneta Kielan-Pietrzyk

Teodozja Świdarska, *W błysku chwili*. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2018.

